Nr 124. Kraków, Piątek, 3 czerwca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Z ruchu przedkongresowego.

Już niecałe 2 tygodnie dzieli nas od Kongresu ludowców, do którego wszystkie organizacje PSL. przygotowują się gorączkowo. Do Sekretarjatu Stronnictwa nadsyłają z wszystkich stron kraju sprawozdania z odbytych zgromadzeń z nazwiskami wybranych delegatów, dla ktorych wygotowuje się legitymacje, a liczba ich sięga już tysiąca. — Zjazd więc będzie olbrzymi — bardziej sprężyste organizacje powiatowe wydają nawet specjalne odezwy, przedstawiające stan rzeczy w Stronnictwie.

Między innemi także tarnobrzeski Komitet powiatowy PSL., wydał odezwę, której główne ustępy brzmią następująco:

„Zbliża się doniosła dla ludu polskiego w Galicji chwila. Zbliża się dzień, w którym włościanin polski ma zadecydować o swym własnym losie i zabezpieczeniu swoich interesów. Nadchodzi dzień 12 czerwca, dzień Kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego w Tarnowie, gdzie przez lud rozstrzygnięte być mają sprawy wielkiej wagi, sprawy, które zadecydować mają o sile ludu polskiego i przyszłości.

Przedewszystkiem na porządku dziennym obrad Kongresu znajduje się sprawa organizacji Stronnictwa Ludowego.

Doniosłości tej sprawy nie potrzebujemy Wam Bracia Włościanie tłómaczyć, ponieważ sami rozumiecie konieczność silnej organizacji aż nadto dobrze. Potrzebę organizacji zrozumiały wszystkie warstwy społeczne i wszystkie stany i dziś widzimy silne organizacje robotnicze, mieszczańskie i inteligencji. A nawet obszarnicy zrozumieli potrzebę organizacji i stworzyli własne Stronnictwo polityczne. Wszystkie warstwy narodu wiedzą, że z siłą liczy się każdy i przed siłą ustępuje, podczas gdy z masą ludzką, chociażby ona była nie wiedzieć jak wielka, a brakło jej wodzów, karności i jednolitości nikt się liczyć nie będzie. Wy zatem Bracia-Włościanie stworzyć macie organizację bojową ludu polskiego, Wy macie ustanowić przednią straż dla obrony interesów włościaństwa w Galicji.

Prócz tego ważnego zadania, czeka Was zadanie inne, nie mniej ważne i nie mniej dla sprawy chłopskiej doniosłe. Macie zadecydować o jedności i zgodzie w naszej organizacji. Ambitne jednostki w Stronnictwie ludowem, wprowadziły w nasze dotąd karne szeregi rozdźwięk, co więcej bratnią walkę, z której korzystają wrogowie nasi na szkodę włościaństwa. Przyjdą owi rozbijacze zgody na Kongres i tam także będą usiłowali przeszkadzać obradom i rzucić między włościan kość niezgody i rozdwojenia. Wy zatem, Bracia musicie w własnym interesie chłopskim udaremnić te zamiary i nie dopuścić do tego, by szkodliwa niezgoda wkradła się między chłopów. Niezgoda bowiem rujnuje i uniemożliwia wszelką pracę, z niezgody korzystają wrogowie i wyciągają swe zachłanne ręce po dusze chłopskie.

Kongres wasz obradować ma w conajmniej smutnem dla społeczeństwa polskiego w Galicji położeniu. Na parlamentarnem polu wiedeńskiem rozegrały się w ostatnich czasach wypadki, które skompromitowały Koło Polskie czyli nasze przedstawicielstwo w parlamencie austrjackiem. Pod rządami wszechpolskimi stało się Koło polskie siedliskiem szkodliwych dla kraju intryg i kłótni wewnętrznych i to nie na tle spraw zasadniczego znaczenia, ale na tle osobistych widoków.

Doszło do tego, że z Kołem Polskiem rząd austrjacki obecnie przestaje się liczyć i zwracać uwagę na jego żądania. Doszło do tego — zapamiętajcie to sobie Włościanie — pod wszechpolskimi rządami. Kongres ludowców ma się i nad tą zastanowić sprawą i wynaleść środki prowadzące do uzdrowienia tych stosunków. Jednym z nich niewątpliwie skutecznym będzie pędzenie wszechpolaków ze wsi i uświadomienie włościaństwa w tym kierunku. Chłop polski musi się do-

ARTUR POPIEL. 2

Groza.

Oto ten pokój zadymiony...

Poobsiadali łóżka, krzesła i stół... i dysputują, śmieją się i gwarzą...

Jak ostrza szpad ścierają się ze sobą zasady... dowody i płomienne wytryski zapatrywań... Oto pierwsze zgromadzenia z robociarzami... Widzi przed sobą ich ponure, zdecydowane, skupione twarze i słyszy mowy proste, pełne poczucia krzywdy i nieświadomej mocy... Poruszył się niecierpliwie.

— Po co ja tu u djabła siedzę?! Tam, o miedzę, wre inne życie i zaczyna się wyrabiać inny porządek. Tam, pod ziemią, wykuwają towarzysze widomy kształt nowego życia... tam tworzy się historja... a ja gniję tu, w tej dziurze. Trzeba raz z tem skończyć...

Słońce chyląc się na zachód, złotym, rozpylonym słupem wtargnęło do pokoju, zawieszając świetliste festony na kłębach dymu tytuniowego... i Rylski nagle zobaczył ulicę białą od letniej spiekoty...

Jak przypływ morza, wzbierał tłum. Sztandary, jak kwiaty maku, palą się nad falami głów... i śpiew wokoło, jak grzmot...

A tam... na wylocie długiej ulicy... jakaś szara linja. Jakaś zapora migocąca chłodnym, złowróżbnym połyskiem stali... I słychać głos trąbki... potem błysk... Chwila ciszy...

I naraz coś szarpie gwałtownie powietrzem, jak gdyby ogromny łańcuch, przesunął się po chropawej, żelaznej płycie... jakiś niezmierny, stalowy, ostry bicz przecina, świszcząc, powietrze... Jezus! Marja!... Ryk... na bruku czerwone, wilgotne pętna...

I Rylski rzuciwszy się gwałtownie na otomanie... obudził się. Wstał, a pragnąc się odświeżyć, wyszedł do ogrodu. Szedł zwolna ścieżyną, wiodącą w głuchą i zapuszczoną stronę parku. Wokoło skrzył się i mienił w blaskach zachodzącego słońca, stary sad.

Zmęczone dziennem życiem motyle, leniwym, ociężałym lotem trzepotały się nad kwiatami... na piasku aleji słońce kładło podłużne, żółte pasy i w świetle migotały z pobrzękiem pszczoły, jak żywe iskry... Wzrok jego padł na ziemię, gdzie kilka mrówek usiłowało pociągnąć kawałek kory...

— Też kawałek społeczeństwa — pomyślał — nie znają pracy składanej, ani ekonomji, a jednak żyją razem, pomagają sobie i wspólnie ciągną ciężar... zupełnie, jak my... z tą tylko różnicą, że my ciągniemy w różne strony...

Idź do mrówki głupcze... mawiał w chwilach poobiednego odpoczynku, najmędrszy Salomon... (Uśmiechnął się). Ciekawym, czy ci dwaj stolarze mają jakie pojęcie o nadwartości i wyzysku? Trzeba będzie z niemi pogadać trochę... rozruszać się, inaczej zaśniedziałbym tutaj kompletnie i mchem porósł...

Myśląc tak, czuł jednak doskonale, że okłamuje sam siebie, że odezwała się w nim tęsknota do innego, czynnego życia, że budzi się chęć bardziej bezpośrednich wrażeń i uczuć... Ironizując, wiedział, że uderza w fałszywy ton, ale było mu z tem wygodnie, więc nie zgłębiał dalej swych myśli. Przechodząc koło robotników, uchylił lekko czapki i przystanąwszy spytał:

— No jakże robota idzie?... Dużo jeszcze na jutro zostało?...

A usłyszawszy odpowiedź, rzucił z uśmiechem:

— A strejku urządzać nie zamyślacie?

Brunet błysnąwszy oczami, odparł rezolutnie:

— Zrobiłoby się i to — ale jeszcze niema z kim...

Rylski usiadł na kamieniu, poczęstował ich papierosami i nie spostrzegł prawie, jak wciągnął się w rozmowę.

Dowiedział się, że są braćmi, że ojciec ich mieszka za rzeczką, że gospodaruje siostra niezamężna jeszcze z powodu braku posagu i wiele różnych rzeczy... Starszy, Nachman, opowiadał mu, że niedawno wrócił z wielkiego miasta,... gdzie życie zupełnie inne.

Wsparłszy się o odrzwia domu, ze spoconą twarzą mówił gorączkowo niemal, ukazując białe zęby,... mówił urywanemi słowami, o życiu w mieście... o towarzyszach i o tej śmiertelnej walce, jaką podjęli.

— Wie pan, jacy tu ludzie ciemni jeszcze...

Ot mój brat Mowsza. Ojciec zamykał go całymi dniami w domu i uczył, że najpierw trzeba się obrócić na wschód, a potem przywdziewać tales, a nie przeciwnie...

wiedzieć kim są wszechpolacy i jak szkodliwą jest ich działalność nie tylko dla stanu włościańskiego, ale dla całego narodu.

Chłop polski, ta warstwa podstawowa w każdem społeczeństwie musi wystąpić w obronie godności narodowej i przy przyszłych wyborach nie wybierać kandydatów wszechpolskich, aby partji tej nie zapewniać większości w Kole polskiem. Do dokonania tego konieczną jest organizacja i uświadomienie«.

Zjazd ludowców z powiatu wielickiego.

Wieliczka, 30 maja.

W niedzielę zjechali się tu w ogromnej liczbie (bo przeszło 300) przewodniczący komitetów gminnych, delegaci P. S. L. na zebranie przedkongresowe PSL. Zjazdowi przewodniczył p. Jan Kanty Tatara z Gdowa, zastępował Konopka z Krzyszkowa.

Referat główny wygłosił w przeszło godzinnej mowie poseł Wójcik, który skreślił obecny stan rzeczy w Stronnictwie, przychodząc do wniosku, że głównego wodza polityki P. S. L. posła Stapińskiego nie można uwolnić od przewodnictwa, lecz owszem jeszcze żywiej przez wszystkich Ludowców powinien on być popierany i rozumiany.

Nad tym referatem wywiązała się ożywiona i szczera dyskusja, w której przemawiali pp.: Słowik z Bierzanowa, Skowronek z Rudnika, Okoński z Mietniowic. Uchwalono wśród burzliwych oklasków jednogłośnie poparcie w dążeniach posła Stapińskiego i i wyrażono mu jak i posłowi Wójcikowi pełne wotum zaufania.

Delegatem powiatowym na kongres wybrano Stanisława Słowika z Bierzanowa.

H. K.

Budżet ministerstwa oświaty.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej toczyła się dyskusja nad budżetem ministerstwa oświaty.

Szkoły wyższe

referował p. Górski, który postawił następujące rezolucje:

1) Wzywa się rząd, by akcję koło wyekwipowania i rozszerzenia budynków szkół wyższych, katedr nauczycielskich i instytutów uwolnił od biurokratycznej fiskalnej małoduszności, przedłożył zastosowany do kulturalnych potrzeb wszystkich ludów szczegółowy program prac i energicznie dbał o to, by wszystkie naukowe urządzenia szkół wyższych jak najszybciej odpowiednio rozwinąć. 2) Zważywszy, że szkoły wyższe z powodu silnej frekwencji i braku ubikacji nie mogą odpowiednio oddziaływać a specjalnie zaś nie mogą dać studentom wszystkich narodowości wykształcenia w ich językach ojczystych i na podstawie ich kultury narodowej, wzywa się rząd ponownie, by swoje usiłowania w tym kierunku z całym naciskiem i świadomością celu prowadził dalej i przygotowywał utworzenie nowych szkół wyższych w takich miejscowościach, w których dane są warunki spokojnego i pomyślnego dalszego rozwoju tych zakładów wychowawczych. 3) Wzywa się rząd, by w budżecie postarał się o zaopatrzenie pozbawionych środków docentów prywatnych i nauczycieli szkół wyższych i ewentualnie policzał im lata prywatnej służby do służby normalnej.

Szkoły średnie

i bibljoteki referował p. Głąbiński, który przedstawił rezolucje co do przyznania dodatku drożyźnianego 200 K suplentom, co do popierania i otwierania szkół średnich nowego typu, przyspieszenia budowli budynków państwowych dla pomieszczenia szkół średnich, wydatniejszego subwencjonowania liceów żeńskich i gimnazjów żeńskich i utworzenia szkół państwowych średnich dla dziewcząt.

Po przemowie p. Nemeca i Kramarza odpowiadał na podniesione zarzuty i postulaty minister oświaty Stürgkh, przyczem podniósł, iż sprawa renumeracji docentów prywatnych może nastąpić dopiero po rozwiązaniu sprawy czesnego. Stosunki w Akademiji sztuki w Krakowie faktycznie wymagają poprawy, która też jest w planie zarówno przez uzupełnienie ciała nauczycielskiego jak przez wyposażenie budowlane. Co do życzeń poprawy stanowiska krajowych inspektorów szkolnych zaważa, że postarano się, aby niesprawiedliwości, jakie wynikły tutaj w praktyce przez odpowiednie dodatki personalne były wyrównane.

Kwestję podwyższenia czesnego oznacza minister jako aktualną; musi ona być rozwiązaną ponieważ dotychczasowa wysokość czesnego nie odpowiada już potrzebom i ponieważ podwyższenie czesnego pośrednio i bezpośrednio wyjdzie na dobre uniwersytetom. Popieranie budowlanego wyposażenia uniwersytetów jest poważnem zadaniem ministerstwa. Co do sprawy asystentów zauważa, że ogólna poprawa ich płac jest w toku.

Na tem posiedzenie przerwano. Następne dziś rano. Na porządku dziennym etat ministerstwa oświaty i sprawiedliwości.

Z Komisji finansowej.

Komisja finansowa wybrała subkomitet z 26 członków dla spraw podatkowych. Z Galicji weszli do niego p. Budzynowski, Czaykowski, Diamand Głąbiński, Kolischer i Loewenstein. Subkomitet ukonstytuował się natychmiast, wybierając przewodniczącym Urbana oraz dokonał wyboru referentów.

Cesarz w Bośni.

Wczoraj przyjął cesarz w budynku rządowym korpus oficerski. O godz. 11 zjawił się cesarz z całym dworem i ministrami, jakoteż dygnitarzami na terasie konaku, poczem nastąpiła defilada dzieci szkolnych prowadzonych przez nauczycieli. Defilada trwała pół godziny, poczem około 200 dziewcząt i chłopców odśpiewało hymn ludu. Cesarz, który podczas całej defilady stojąc przypatrywał się, był do głębi wzruszony tą sceną; kazał zawezwać do siebie dyrygenta chóru i wyraził mu swe najwyższe podziękowanie. Wobec otoczenia cesarz wyraził swoje zadowolenie z powodu tej owacji.

Po ulicach Sarajewa rozlepiono plakaty donoszące, że cesarz udzielił 200 więźniom amnestji, Między uwolnionymi znajduje się 31 dezerterów wojskowych i 6 skazanych za zdradę stanu.

Wybory na Węgrzech.

Przez dzień wczorajszy odbywały się w 337 okręgach wybory do Sejmu węgierskiego. Ostatnie telegramy dochodzące stamtąd wykazują zupełne zwycięstwo niedawno utworzonej za inicjatywą premjera węgierskiego, partji pracy względnie partji rządowej. Stronnictwo przeciwne a więc Koszuta i Justa poniosło zupełną klęskę.

Do godz. 11 w nocy znany był rezultat 201 wyborów. Narodowa partja pracy zdobyła 136 mandatów, bezpartyjni z 1867 r. 12, partja Koszuta 20, Justa 12, ludowa 3, narodowości 3, demokraci 2, bezpartyjni z r. 1848 r. 6, a w 7 okręgach ma się odbyć wybór ściślejszy.

Partja Koszuta traci 32 mandaty, zyskuje 5, Justa traci 44, ludowa 11 a zyskuje 1. W Mako wybrany Just większością 211 przeciw kandydatowi partji pracy.

W Dorogh przyszło do krwawej bójki między zwolennikami partji pracy, a przeciwnikami; 7 osób zranionych.

Wśród wybranych są ministrowie: Zichy, Tisza, Sereny, Hieronymyi, dalej Just, Szell, byli ministrowie: Andrassy, Apponyi, Polonyi i Tisza, który drugi raz został wybrany przeciw Barabaszowi w Arad. Przepadli: Mikołaj, Szemere, Szapary, Barabasz.

Z zagranicy.

Walka o Kretę.

Rząd kreteński odpowiedział na notę konsulów, iż poczynił wszelkie wysiłki, aby utrzymać porządek i zapewnić bezpieczeństwo ludności muzułmańskiej. Rząd prosi o moralne poparcie ze strony mocarstw ochronnych. Obecne położenie nie może dłużej trwać. Kreta nie może stać poza instytucjami greckiemi. Jedynie rządy greckie są możliwe dla [illegible]ty i dla tego mocarstwa powinny zezwolić na p[illegible]łączenie Krety do Grecji.

Z Kanei donoszą: Zdaje się, że wręczona mocarstwom opiekuńczym nota kreteńska zmienić musi obraz, jaki obecnie kwestja Krety przedstawia. Obecnie nie chodzi już tylko o to, by mahometańscy deputowani przez złożenie przysięgi dopuszczeni zostali do obrad w zgromadzeniu narodowem, ponieważ ludność kreteńska pragnie ostatecznego uregulowania sytuacji na wyspie. Mocarstwa ochronne przystępują obecnie do porozumienia się między sobą, by zająć się tym problematem. Propozycja rządu prowizorycznego w kołach europejskich nie uważa się za mogącą ułatwić uspokojenie.

Z dobrze poinformowanych kół zapewniają, że porta otrzymała wiadomość, wedle której usiłowania ministerstwa spraw zagranicznych u sekretarza państwa Greya i ministra spraw zagranicznych Pichona w sprawie ostatecznego rozwiązania kwestji kreteńskiej pozostały bez rezultatu.

Sprawa budowy Sądu.

Mszana dolna 26 maja.

W niektórych dziennikach krytykowano w ostatnich czasach miejsce, na którem ma stanąć budynek Sądu. Polemika ta wywiązała się dlatego, że obszarnik tutejszy, który znany jest jako dostawca Kristbaumów dla Prusaków po kilkuletnim namyśle przyszedł do przekonania, że gdyby Sąd postawiono na jego gruncie, to budynki stanowiące jego własność a blisko tego gruntu położone uzyskają większą wartość.

Ponieważ sprawa ta może u szerszej publiczności wywołać różne tłomaczenia, przeto proszę Sz. Redakcję, aby nam użyczyła miejsca na wyjaśnienie tej sprawy.

Gmina Mszana dolna nie posiada żadnego nieruchomego majątku, zaś kilku gospodarzy, którym zależy na tem, żeby raz już budowa Sądu przyszła do skutku, aby Mszana dolna w przyszłości się rozwijała, zakupiła kawałek gruntu przed kilku laty i ofiarowała grunt ten rządowi pod warunkiem, że rząd postawi tam budynek sądowy.

Rząd kazał grunt ten zbadać, a gdy orzeczenie to wypadło pomyślnie, rząd przyjął akt darowizny co do tego gruntu i na podstawie tego aktu wszedł w posiadanie parceli budowlanej. Otwarcie mówiąc ofiarodawcy zrobili sobie i swym sukcesorom uszczerbek w majątku, bo to przeważnie biedacy. Równocześnie właściciel obszaru dworskiego, ofiarował rządowi swój grunt pod budowę Sądu a to do sprzedania po 20 czy nawet 40 Koron za metr kwadratowy.

Nie potrzebujemy mówić, że rząd wobec darowanej parceli budowlanej przez gospodarzy nie wchodził z obszarnikiem w bliższe pertraktacje, ale rozpisano ofert. rozprawę na budowę Sądu. Co się stało przy tej rozprawie ofertowej nie wiemy — czy nikt nie stanął do niej, czy ona została niezatwierdzoną i zniesioną, dość, że dotąd nie rozpoczął nikt budowy — zato rozpowszechniła się wiadomość, że parcela budowlana darowana przez gospodarzy nie odpowiada swemu celowi.

Oczywista, że wiadomości te rozpowszechnić mógł tylko ktoś, co jest sam interesowanym; co gorsza? oto w Wiedniu był obszarnik i ofiarował swój grunt po 3 kor. za metr kwadr., ewentualnie nawet odstąpiłby go za darmo, byle tylko biednym gospodarzom dokuczyć i swoją pieczeń przy tym ogniu upiec.

Zrozumieć łatwo, iż dotknęło nas to bardzo i kilku z nas pojechało natychmiast do prezydenta wyższego sądu kraj. Hausnera, który po wysłuchaniu nas zapewnił, iż Sąd stanie tylko na miejscu, ofiarowanem przez gospodarzy.

Ale niedługo byliśmy spokojni, bo poplecznicy obszarnika, a może i on sam muszą mieć w Wiedniu wielki wpływ, skoro rząd w ubiegłym tygodniu wydelegował z Wiednia do Mszany dolnej radcę budownictwa p. Szkowrona w celu zbadania na miejscu parceli budowlanej, ofiarowanej przez tamtejszego obszarnika.

Wobec powszechnego mniemania, że Sąd stanie na gruncie ofiarowanym przez gospodarzy niektórzy narazili się na procesa, niektórzy się pobudowali. Naraz zjawia się projekt obszarnika, który pokryjomu kazał zbierać w sąsiednich gminach podpisy i pieczęcie dla swego interesu.

Doświadczenie uczy nas, że nieraz bywa dobro ludu poświęcone jednostce, tutaj jednak nie powinno to mieć miejsca, albowiem leży w interesie rozwoju budowlanego i sanitarnego naszej gminy ludności okolicznej, żeby sąd tam stanął, gdzie obywatele Mszany tego sobie życzą a nie tam, gdzie jednostka dla swego widzimisię z krzywdą całego ogółu zechce. Obszarnik chce swoje dochody przez to pomnożyć, aby je mógł do Włoch wywieźć niech jednak szuka dochodów niepołączonych z krzywdą biednego mieszkańca Mszany.

Na życzenie radcy budownictwa zwołano Radę gminną w celu oświadczenia się, co do placu pod budowę; Rada oprócz kilku powolnych obszarników, oświadczyła się za budową sądu w miejscu przez gospodarzy na ten cel ofiarowane. Toteż ufamy, że stanie się wedle woli gminy, choćby się i obszarnik o to pogniewał.

Z Sanoka.

(„T. U. M. S." — Prasa miejscowa).

W ostatniej korespondencji pomieszczonej w „Gazecie Powszechnej", donosiliśmy o „Kasynie", „Sokole" i T. S. L. Dziś chcielibyśmy wspomnieć o „T. U. M. S.", pisząc ludzkim językiem o „Towarzystwie upiększenia miasta Sanoka".

Trzeba było mieć dużo odwagi, aby się zabrać do zawiązania powyższego Towarzystwa. Przyzna każdy słuszność, kto zna stosunki sanockie, że upiększać tam, gdzie „ojcowie miasta" uchwalają, że czyszczenie ulic niepotrzebne, (bo od tego jest deszcz, aby nieczystości spłukiwał), to wygląda cośkolwiek na zuchwałość.

A przecież takich „zuchwalców" u nas jest obecnie aż stu szesnastu, którzy wbrew przekonaniom wysokiego aeropagu wołają: „my chcemy, aby ulice były wysadzone drzewkami, aby chodniki w czasie deszczu nie zmieniały się w bajorka, aby ulice w lecie skrapiano a w zimie posypywano piaskiem nie tylko koło okien radców miejskich, aby policja pilnie przestrzegała porządku i pociągała do odpowiedzialności rozlewających pomyje po chodnikach, aby fizykat miejski zamiast badać kanały na Marsie, zbadał je u nas dokładniej i wpłynął na odpowiednie czynniki, niech sprawy zdrowotności miasta nie lekceważą".

Długoby chyba trzeba wyliczać żądania i życzenia, któreby to Towarzystwo mieć mogło, gdyby cośkolwiek stanęło na innem stanowisku, aniżeli dziś stoi t. zn. gdyby zmieniło się na Towarzystwo opieki nad utrzymaniem porządku w mieście.

Sadzenie bowiem drzew w ogrodzie miejskim i na ulicach, konserwacja ławek, sprawianie koszów, któreby „pełniły służbę" na miejscach publicznych, doprowadzenie placów do porządku i t. d. to chyba należy do gminy. Lepiej zatem pieniądze, które się na te rzeczy wydaje obrócić na pomnik Grzegorza z Sanoka, na który Towarzystwo i tak zbiera fundusz osobny, albo na inny pożyteczny cel, a pozatem chodzić odpowiednim czynnikom po piętach, niech robią, co do nich należy. Chyba że idzie tu o to, aby pewni ludzie, (a takich jest w owem Towarzystwie około sześćdziesiąt osób) którzy nie chcą popierać innych Towarzystw bezsprzecznie pożyteczniejszych i wyższych, bo o kierunku ideowym, mieli także swojego prezesa i aby się mogli czasem wylegitymować ile oni to myślą ba! nawet płacą*) na sprawę publiczną, to w takim razie przed taką koniecznością, choć ona nie państwowa, trzeba uchylić kapelusza.

Ale dajmy temu spokój, może się to wszystko zmieni na lepsze zwłaszcza, że ukazały się aż dwa pisma tygodniowe, które chyba przecież takich spraw jak wyżej poruszyliśmy zaniedbywać nie będą.

Kiedy już wspomnieliśmy o naszych tygodnikach, toby wypadało podać do szerszej wiadomości ich imiona chrzestne.

Prawda! jeden żydowski, a tam niema chrztu — no, ale niech już tak zostanie. Otóż jeden z nich wyrosły z pod gruzów, czy na gruzach „Gazety Sanockiej" nazywa się „Tygodnik ziemi Sanockiej" a naczelnym i odpowiedzialnym jego redaktorem jest Ludwik Glatman.

Przypuszczać należy, że w pierwszym rzędzie będzie on miał na oku sprawę przyszłych wyborów do Rady miejskiej a następnie będzie służył... narodowej demokracji, choć się pozornie przeciw temu zastrzega.

Drugi, wychodzący we Lwowie pod odpowiedzialną redakcją Adalberta(!!) Schönbacha nosi tytuł podany aż w trzech a raczej w czterech językach o ile ktoś żargon uważa za język: »Volksfreund« »Przyjaciel ludu« „Priatel liudu", Służy zaś partji sjonistycznej, która na synekury magistrackie nie mniej ma apetytu, mimo całego swego niby liberalizmu, niż partja poprzednia. O tendencji i robocie tego pisemka doniesiemy później, narazie podajemy, iż przy jego pomocy dowiadujemy się, że w Sanoku istnieją firmy niemieckie, (a w Krakowie także). „Hirsch Abt Sanok, Galizien, S. Fenig, Buchhandlung, Sanok, „Mercur" Wechselstube Brüder Eibenschütz, Krakau". Ślicznie! tylko tak dalej, a wnet na ulicy Sanoka usłyszymy „Wacht am Rhein".

Trochę humoru.

Otrzymaliśmy w tej chwili (z całkiem naturalnie innego źródła) nieanonimowy list, łączący się treścią swoją z osobą redaktora jednego z omawianych w korespondencji pism. Podajemy go dosłownie (bez zmiany intencji, stylu i ortografji), jakkolwiek właściwie nadawał się do kosza redakcyjnego.

Bardzo prosze o ogłoszenie, Sanok, Nasz Prezydent syonistów i Rodaktor „Przyjaczel ludu" Zydow. wystempuje w Galici jako poważny osoba i każdemu nakazuje, któren nie jest moralny. To jestem zmuszony zapitać, ci taki Prezydent, któren nie uważa na swoje żony i dzieci, może komu wyszukacz błądy? Ponieważ że miałem zaścit jechać z naszym Redaktorim w nocy 18 t. m. do Lwowa wydzialem że dosyć przistojna kobita K......... poszła z krydą na stacya Sanockie i obznaciła ją wóz, w którem siedziała na oba strony. Byłem bardzo cikawe, na co ona to robiła. W Zagórzu szukal już nasz Pan Prezydent tego wozu, któren był znaczony dla nego. Chczałem nawet wydzicz, co właściwie on tam robi w syperatke z obcym kobity... ale nic nie mogłym wydzić..."

(Prosze bardzo wyprostować błędów i jestem odpowydzalny za te pysmo).

*) Wkładka 20 hl. miesięcznie.

Kronika grunwaldzka.

Zaprzeczenie.

Wobec doniesień jakoby czescy Sokoli nie mieli wziąć udziału w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie, ogłasza prezydjum czeskich towarzystw sokolich następujący komunikat:

Ubiegłej niedzieli odbyła się tu narada 72 delegatów towarzystw sokolich z Czech, Moraw i Śląska. Obradowano nad zaproszeniem polskich Sokołów na uroczystości grunwaldzkie. Po długiej dyskusji uchwalono jednomyślnie przyjąć zaproszenie i wysłać do Krakowa deputację czeskich Sokołów. Równocześnie zawiadomiono prezesa polskich towarzystw sokolich, że zgromadzeni w interesie czesko polskiego porozumienia proszą polskich Sokołów, aby starali się o usunięcie czesko-polskiego sporu. Wyrażono też życzenie, aby składki grunwaldzkie nie były użyte na tworzenie szkół polskich na pograniczu śląskiem.

Zadziwiające...

Klerykalny internacjonalizm.

„Tygodnik rzeszowski" donosi: Towarzystwo szkoły ludowej urządza po wsiach w powiecie ropczyckim obchody grunwaldzkie. Do programu takiego obchodu należy nabożeństwo w kościele, odpowiedni odczyt, oraz rozdawanie broszur i rycin odnoszących się do bitwy grunwaldzkiej. W dwu parafiach komitet nie mógł urządzić obchodu ponieważ odnośni proboszcze odmówili odprawienia nabożeństwa, oraz obiecali zwalczać udział w obchodzie.

(Zauważyć należy, że te obchody urządzają najbardziej lojalni wszechpolacy z TSL., a nie żadni radykali. — Red.)

BUM-BUM. 2

Z radością wydał kilkudniowy zarobek na to cacko, myśląc, że powróci zmarły uśmiech na drogich usteczkach, lecz dziecko, spojrzawszy zawiedzione na zabawkę błyszczącą na kołdrze, zawołało: To nie Bum-Bum! ja chcę mieć Bum-Bum!

Ach! gdybyż go można przenieść do cyrku i pokazać mu tego upragnionego Bum-Bum! lecz to było niemożliwe.

Z nagłą determinacją ojciec porwał za kapelusz i wyszedł dopytać się o adres klowna. W godzinę potem, gdy ujmował za dzwonek u drzwi, prowadzących do mieszkania klowna, ręce i nogi mu zadrżały. Jak go tam przyjmą, myślał, czy nie wyrzucą za drzwi, za dziwne żądanie i zuchwałość bez granic. Ale to dla chłopca!

Wprowadzony do eleganckiego gabinetu, pełnego artystycznych fraszek, do reszty onieśmielonym został uprzejmem przyjęciem miłej powierzchowności mężczyzny o swobodnych ruchach, w którego rysach trudno mu było dopatrzeć się podobieństwa do Bum-Bum.

— Pan wybaczy, pan daruje moją śmiałość, wiem, że się tego nie robi, ale to dla niego, dla mego chłopca! On chory panie! Doktor powiedział, żeby mu dać czego zapragnie. A on chce pana widzieć!

I potok próśb, słów bez związku popłynął z ust biedaka, a gdy umilkł, krople potu perliły mu się na czole; z oczyma spuszczonemi oczekiwał na wyrok.

— Daleko pan mieszka?

— Tuż obok.

— A no — kiedy chłopiec chce widzieć Bum-Bum, niech go zobaczy. Idźmy.

Z tryumfem wkroczył ojciec do izdebki, wiodąc upragnionego gościa i zdaleka wołał: Ciesz się Franusiu ! oto Bum-Bum.

Odbłysk radości zajaśniał na twarzyczce dziecinnej, lecz równie prędko zagasł, gdy spoczął na twarzy obcego pana w cylindrze i w czarnym surducie; główka opadła wolno na poduszkę, a oczy gdzieś daleko szukały w przestrzeni tańczącej wizji złotem nakrapianego klowna z motylem na plecach.

— Nie — zadźwięczał smutny głosik — to nie jest Bum-Bum.

Klown spojrzał na dziecko tkliwie i z zajęciem.

— Ma rację, to nie jest Bum-Bum — rzekł do rodziców i wyszedł pospiesznie.

— Ja już nie zobaczę Bum-Bum, nie zobaczę nigdy, a może on jest między aniołami, co na mnie czekają w niebie?

Zdesperowani rodzice opuścili ramiona i pogrążyli się w przygnębiającem milczeniu.

Niespełna pół godziny upłynęło, gdy otworzyły się naraz drzwi i w czarnym trykocie nasianym złotemi centkami, w żółtej czapeczce na głowie, z motylkiem barwnym na plecach, z szerokim uśmiechem na umęczonej twarzy, wkroczył klown.

Franuś z wybuchem radości usiadł na białem łóżeczku, klaszcząc w dłonie i wołając:

— Brawo, to Bum-Bum! ten prawdziwy Bum-Bum! Dzień dobry, Bum-Bum!

Kiedy doktór powrócił tego dnia, zastał przy łóżku Franusia ubielonego klowna, który do rozpuku rozśmieszał swymi figlami dziecko i mówił, mięszając ziółka z cukrem:

— Pij, bo inaczej Bum-Bum sobie pójdzie. Prawda, że dobre?

— Bardzo dobre, panie Bum-Bum.

— Doktorze! — mówił klown — nie bądź pan zazdrosny o swoją sztukę, ale mnie się zdaje, że moje wykrzykiwania równie skutecznie go leczą, jak pańskie kordjały.

A ojciec i matka płakali — lecz z radości.

Dopóki Franuś nie wyzdrowiał, codzień zamknięty powóz się zatrzymywał przed skromnem domostwem i wychodził z niego człowiek otulony płaszczem z kołnierzem podniesionym, od spodu ubrany po cyrkowemu.

— W jaki sposób ja zapłacę, jak się panu odwdzięczę — mówił ojciec do poczciwego człowieka.

— Uściskiem dłoni — z prostotą odrzekł i dorzucił, śmiejąc się: — i pozwoleniem dodania na swych biletach wizytowych: Bum-Bum, doktor-akrobata, lekarz ordynujący małego Franusia.

KONIEC.

Pocztówki grunwaldzkie.

Celem trwałego upamiętnienia uroczystości, podjęto myśl wydania pocztowej karty jubileuszowej. Dzięki współpracownictwu pp. Kossaka i St. Tondosa, powszechnie znanych malarzy, karta ta przedstawiać się będzie wysoce artystycznie. Techniczne jej wykonanie powierzono firmie A. Rippera w Krakowie, której prace tego rodzaju są jako najlepsze u nas uważane.

P. W. Kossak pod wpływem patrjotycznego natchnienia, które jest cechą wszystkich jego utworów, przedstawił scenę historyczną, jaka rozegrała się na niewiele chwil przed bitwą. Właśnie, gdy król Jagiełło miał siadać na konia, aby wydać ostatnie hasło do boju, zjawili się przed jego namiotem dwaj heroldowie zakonu, aby, według ówczesnych rycerskich zwyczajów, wręczyć mu 2 miecze (co długie lata błędnie komentowano, jako akt buty i lekceważenia nas ze strony Krzyżaków, a które to mniemanie obalili nowi historycy — vide Szajnocha). P. St. Tondos zaś odtworzył gotycki grobowiec Jagiełły taki, jakim go, wkrótce po śmierci tegoż, syn jego Kazimierz Jagiellończyk kazał wznieść w katedrze wawelskiej; u stóp sarkofagu rozrzucił godła królewskiej władzy i zbroje oraz oręż ówczesny.

Takie karty ukażą się przed dniem uroczystości grunwaldzkiej, a zaopatrzone one będą marką pocztową i pieczątką daty 15 lipca 1910 i jako już ofrankowane będą mogły być wysyłane z wszystkich krajów Monarchji wszędzie tam, gdzie obowiązuje konwencja pocztowa. Ale i niefrankowane karty można będzie także nabywać.

Oba zaś oryginały obrazów, bogato oprawione, przeznaczone są na premje bezpłatne do wylosowania, w tym więc celu każda karta będzie miała swój numer, potrzebny dla ciągnienia, które odbędzie się dnia 15 sierpnia 1910 r.

I cel filantropijny w tym wypadku nie będzie pominięty. Wydawcy bowiem ofiarują 10 procent ze sprzedarzy na „Dar Grunwaldzki“ (zakładanie szkół polskich na kresach).

Sprzedaż biletów na ćwiczenia Sokole.

Ponieważ na Zlot sokoli zjadą się całe rzesze swoich i obcych, przeto mógłby zajść wypadek, że dla samych mieszkańców Krakowa mogłoby braknąć biletów wstępu na trybuny.

Aby temu zapobiedz sprowadził „Sokół“ krakowski pewną liczbę biletów ze Związku Sokolego we Lwowie i już teraz należy je zakupywać, jeżeli się ma uniknąć niemiłej niespodzianki — po wyczerpaniu zapasu.

Sprzedaż biletów odbywa się w kancelarji „Sokoła“ tudzież u następujących PT. firm krakowskich: Księgarnia Krzyżanowskiego A-B, Spółka Wydawnicza C-D (Pałac Spiski), Zajączek i Lankosz A-B, Antoni Suski Grodzka, Fryderyk Ebert Florjańska 35 (księgarnia Polska), Karliński Sukiennice (skład papieru), Marjan Hupczyc Wiślna (Administracja Nowin).

Wybory w Dębnikach.

P. Wacław Krzepowski, kandydat „Nowin“ na radnego z Dębnik zwołał na wczoraj przedwyborcze zgromadzenie za zaproszeniami.

Zgromadzenie to było „bardzo liczne“ — zebrało się wraz z wysłanymi przez obywatelski komitet wyborczy, popierający kandydaturę p. J. Pająka czterema delegatami około 10 wyborców i około 8 wyborczyń z tych cztery, które już poprzednio oddały pełnomocnictwa komitetowi p. Pająka, nadto brało udział w zgromadzeniu około kilku nie wyborców, jeden zastępca komitetu p. Krzesza i jeden „cichy“ kandydat na radnego.

Osoby podpisane na zaproszeniu zjawiły się w nader małym komplecie podobno z tej przyczyny, że podpisano je bez upoważnienia.

Kontrkandydatów i wyborców, co do których p. Krzepowski miał podejrzenie, na zgromadzenie nie zapraszano i do sali nie wpuszczano.

Najbardziej rozchodziło się p. „inżynierowi“ o to, że na wniosek p. Pająka rozszerzono oświetlenie gazowe i wodociągi a chodnik poprowadzono wzdłuż realności pani Beymowej, przewodniczącej komitetu p. Krzepowskiego, która się gwałtownie tej innowacji sprzeciwiała dlatego, że „będzie miała więcej do zamiatania“.

Wobec takich argumentów uchwalono jednogłośnie zwalczać kandydaturę p. Pająka, a popierać p. „inżyniera“.

Zupełny brak wody.

Z nastaniem gorących dni zmniejszyły się znacznie wodociągi miejskie swoją wydatność. Brak wody daje się odczuwać w całem mieście; są dzielnice, których mieszkańcy od kilku dni nie utoczyli ani kropli wody z wodociągów. To też zmuszeni byli chodzić ze dzbankami do dzielnic bliżej tłoczni położonych; niekiedy i ta podróż na nic się nie przydała, bo spotkali się z wiadomością, iż i tam wodociągi przestały funkcjonować. Najbardziej brak wody odczuli mieszkańcy dzielnicy Kleparz, którzy od pięciu dni zupełnie wody są pozbawieni. Taki brak wody odbija się na stanie zdrowotnym mieszkańców, ile, że w czasie obecnych upałów przy wzmożonem pragnieniu, muszą się obywać bez wody. Do tego przy urządzeniach klozetów angielskich z powodu niemożliwości ich przepłukiwania nieprzyjemny odór rozchodzi się we wszystkich prawie kamienicach nowych.

Winić przedewszystkiem w tym wypadku należy Zarząd wodociągów, który mógł się spodziewać, iż po zimie, w której nie mieliśmy śniegu, a jeżeli spadł, to w małej bardzo ilości, iż wydatność wodociągów znacznie będzie zredukowana. Niczego jednak nie podjął, aby katastrofie z powodu braku wody zapobiedz przez wykopanie rezerwowych studzien.

Drugim ciężkim zarzutem, który również skierować należy do Zarządu wodociągowego jest to, iż jeszcze na jakiś czas przedtem wiedziano o możliwości braku wody, a nie ostrzeżono mieszkańców, aby się wieczorem lub w nocy zaopatrzyli we wodę; zdarzało się bowiem i tak, iż tym, którzy się wczas nie spostrzegli, zabrakło wody nawet do umycia.

Wreszcie zarzut trzeci: oto nie dalej jak wczoraj widziano służbę miejską, jak czerpała wodę z hydrantów na plantach.

Należałoby przecież zarządzić, na aby kilka dni przedtem polewano ulice wodą Rudawy lub Wisły.

Wobec groźnej sytuacji publiczność zaniepokojona dopytuje się na wszystkie strony o powody; nie mogąc się nigdzie niczego dowiedzieć, zwraca się do redakcji pism codziennych.

Dzisiejsze całe przedpołudnie byliśmy zmuszeni pełnić służbę przy telefonie; zewsząd bowiem pytano nas o wyjaśnienia. To też dawaliśmy odpowiedzi mniej lub więcej uspakajające w tej nadziei, iż przecież Zarząd wodociągów pomyśli na serjo o zapobieżeniu ewentualnemu brakowi wody na przyszły raz.

Gdyby bowiem do tego ulicznego brudu, niechlujstwa po kamienicach a do tego nieczynności komisji sanitarnej przyłączył się jeszcze brak wody, to spodziewać się można, iż uzyskany przez Kraków rekord pod względem śmiertelności znacznieby się zwiększył.

*

W ostatniej chwili otrzymaliśmy z Zarządu wodociągowego następującą odezwę:

„Brak opadów w przeszłej zimie spowodował obniżenie poziomów podgruntowych i z tem połączoną małą wydajność wodociągu. Zarząd wodociągów zwraca się do mieszkańców miasta Krakowa, by do czasu zwiększenia wydajności wodociągów ograniczali pobór wody do niezbędnej konieczności w celu zapewnienia wszystkim mieszkańcom możności korzystania z wodociągu chociaż w ograniczonej mierze. Równocześnie zwraca się Zarząd wodociągu do właścicieli realności, by usunęli w najkrótszym czasie wszelkie usterki w swych domowych urządzeniach w celu zaprzestania marnowania wody. W przeciwnym razie wadliwe urządzenia wodociągowe zostaną wyłączone z wodociągu miejskiego po myśli ustawy wodociągowej“.

Z życia krakowskiego.

Teatr miejski.

(»Mandragora« — komedja historyczno-obyczajowa w 3 aktach M. Machiavela).

Bywalcy teatralni, ostrzący już z góry sobie zęby na smaczny kąsek z tego przedstawienia, obfitującego w sceny pikantne — nie mogli wyjść z zadziwienia, ujrzawszy wszystkie loże pierwszego piętra wypełnione dziatwą szkolną z jakiejś wycieczki z... księdzem katechetą i nauczycielkami na czele! Przypuszczano, iż dobrodziej z nieświadomości wdepnął z dziećmi na to właśnie przedstawienie, chcąc im tylko teatr pokazać — tymczasem pokazało się, że kancelarja teatralna zwracała uwagę jego, że rzecz ta nie nadaje się dla 12-letnich dziewczynek i nieco starszych chłopczyków, ale mimo to jegomość paradował w loży ze swojemi wychowankami, budząc tem powszechną na sali senzację.

Wyrodziła się z tego tak niespodziewana wesołość, że co chwila, gdy drastyczniejsze padło jakie słowo ze sceny, lub bardziej wymowna sytuacja— wszyscy zwracali swe głowy do owych 12 lóż, co one na to...

A tymczasem na scenie widzieliśmy wcale niedwuznaczne dzieje starego męża, młodej żony i tego trzeciego, który miał służyć za cudotwórcę, by sprowadzić potomstwo do bezdzietnego stadła. Niezepsuta kobiecina opierała się z początku podobnym zabiegom, ale gdy własny mąż i matka pchali ją w objęcia »cudotwórcy«, zapowiedziała przy końcu aktu drugiego, że usłucha.

W tem miejscu ksiądz katecheta uznał, że akt trzeci chyba będzie już niemożliwy dla jego wychowanek i wyprowadził dziatwę z teatru. Nie było swoją drogą tego, czego się obawiał jegomość, ale dość ognistą sobie scenę urządzili państwo: Arkawinówna i Węgrzyn młodszy, który ją następnie uprowadził za sobą — za kulisy.

W grze artystów wymienić należy przedewszystkiem tę parę: on o płomiennym temperamencie Włocha, akcentujący znakomicie wybuchy swojej namiętności — ona, cicha, miła rozmarzona, tęskniąca za nieznanem sobie dotychczas uczuciem.

Pani Leszczyńska niewielką miała rolę »doświadczonej« wdówki — zagrała ją z wrodzoną sobie werwą i swobodą. Bardzo dobrą postać starego męża dał p. Siemaszko.

Najlepszym jednak z tego wszystkiego był widok owych 12 lóż z uświadamianiem młodzieży na swój sposób... *wlw.*

Z miasta.

Wycieczka Królewiaków odjechała dziś do dnia do Sosnowca, gdzie zwiedzać będzie tamtejsze kopalnie. Wczoraj wieczór odbyło się zebranie towarzyskie w Uniwersytecie ludowym z szeregiem gorących przemówień, poczem młodzież przeszła do Koła Kościuszki, gdzie tańczono ochoczo aż do świtu, kiedy wycieczka już miała odjechać.

Wycieczka spotkała się na samym końcu swego pobytu z grubą nieprzyjemnością ze strony księży Misjonarzy na Kleparzu, gdzie mężczyźni znaleźli kwaterę. Oto, gdy starsi po zebraniu towarzyskiem koło godziny 11 w nocy przyszli na parę godzin spoczynku, które im jeszcze pozostawały do odjazdu pociągu, nie chciano ich tam wpuścić, a gdy chcieli przynajmniej rzeczy swoje zabrać oświadczono im, że mogą się jutro zgłosić.

Szczęściem odbywały się wtedy tany w Kole Kościuszki, dokąd też znużeni wycieczkowcy poszli i tam na krzesłach pół leżąc, pół siedząc przeczekali do godziny 4 rano. Wtedy dopiero na energiczną interwencję krakowskiego komitetu zgodzili się ojcowie wydać rzeczy, tłumacząc się, że robili przedtem dlatego takie trudności, że ich przedtem nie zawiodomiono o wyjeździe. Ale o 11 jeszcze nie spali — mogli więc byli bodaj rzeczy wydać.

Ze spraw miejskich. Onegdaj odbyło się posiedzenie komisji dla przemysłów koncesjonowanych pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Szarskiego. Komisja wydała opinję imieniem Rady miejskiej co do kilkunastu podań o przemysły koncesjonowane w Krakowie. Zarazem komisja oświadczyła się przeciw udzieleniu wiedeńskiemu Towarzystwu akcyjnemu dla austrjackiej i węgierskiej produkcji nafty koncesji na sprzedaż nafty w Krakowie sposobem dowożenia jej w przenośnych zbiornikach i spuszczaniu z tych zbiorników.

Powołanie eksperta w sprawie pragmatyki służbowej. W sobotę 4 i w poniedziałek 6 czerwca br. prowadzone będą w dalszym ciągu obrady ankiety parlamentarnej nad pragmatyką służbową, do których powołani zostali eksperci z wszelkich innych kategorji funkcjonarjuszy państwowych, projektem pragmatyki nie objętych. Pismem prezydjum Izby posłów z 30 maja br. powołany został z Krakowa jako ekspert do obrad ankiety prezes Związku państw. oficjantów i pom. kancl. dla Galicji zach. p. Karol Podgórczyk.

Zakończenie roku szkolnego w zawodowej szkole cukierniczej odbyło się 31 maja br. wieczorem w Akademji handlowej w obecności reprezentantów Izby handlowej, delegatów cechu cukierników i piekarzy, oraz instruktora p. Witolda Ostrowskiego. Dyrektor Akademji p. Kannenberg jako kierownik tej szkoły, przemówił do frekwentantów, wykazał im znaczenie i korzyści tej szkoły. Następnie przemówił p. Mendelsburg imieniem Izby handlowej, wyrażając radość, że szkoła ta pomyślnie się rozwija i życząc młodzieży jak najlepszych owoców z odniesionych nauk; zaś imieniem cechu, również w ciepłych słowach przemówił p. Urbański, dziękując dyr. Kannenbergowi za kierownictwo a gronu nauczycielskiemu za pracę i poświęcenie. Imieniem absolwentów przemówił p. Załęski dziękując stowarzyszeniu cukierników i wszystkim jej opiekunom za stworzenie szkoły i pracę w niej. Następnie rozdano świadectwa, książki i nagrody, które Stowarzyszenie w kwocie 60 kor., dla 5 najlepszych uczniów wyznaczyło. Zaznaczyć wypada, że szkoła cukiernicza z każdym rokiem rozwija się coraz lepiej i osiąga właściwy cel, jak dowodem tego wystawa z zakresu cukiernictwa, uczniów tegorocznego kursu, zwiedzany a przez interesowanych u p. Urbańskiego w pracowni: plac Franciszkański, otwarta w dniach 1, 2, 3, i 4 czerwca od 8—11 rano. Na cele utrzymania tej szkoły przychodzą z pomocą w formie subwencji: Wydział krajowy, Ministerstwo, Magistrat, Izba handlowa krak. i Stow. cukierników.

Ze Syndykatu rolniczego otrzymujemy następujące sprostowanie: „Nieprawdą jest, jakoby lodownia miała dostać się najniespodziewaniej w ręce Syndykatu Rolniczego; nieprawdą jest, jakoby Syndykat nieprzygotowany na tego rodzaju przedsiębiorstwa, oglądnąć się miał za poddzierżawcą tejże — natomiast prawdą jest, że sprawa lodowni jest nam zupełnie obcą i że w tej sprawie absolutnie nikt nie zgłaszał się do nas z propozycją objęcia lodowni, ani też nie prowadziliśmy z nikim żadnych pertraktacji“.

(Rzeczywiście zaszła pomyłka, bo nie Syndykat — ale Towarzystwo rolnicze otrzymało ową lodownię. *Red.*)

Z teatru miejskiego. W dniu dzisiejszym Kraków żegna znakomitą artystkę p. Honoratę Leszczyńską w roli Bianki w śliwnej komedji Macchiavellia: „Mandragora“. Piątkowe „Dzieje Orestesa“ dane będą po cenach popularnych. W sobotę pierwszy występ ulubieńca publiczności krakowskiej, dziś dyrektora teatru łódzkiego p. Aleksandra Zelwerowicza. Na afiszu sobotniem dwie świetne komedje klasyczne: „Jestem zabójcą“ Fredry i „Chory z urojenia“ Moliera.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Wielkie zainteresowanie budzą wśród publiczności „Ułani księcia Józefa“, którzy dani będą dziś po raz pierwszy. Następne przedstawienia dane będą w dni następne. W sztuce bierze udział cały personal artystyczny Teatru ludowego. Dowcip i animusz żołnierski, zawikłane sytuacje i dyskretne miłostki nadają sztuce piętno niezrównanej farsy pod względem humoru.

Wycieczka do Bawarji. W dniach od 28 lipca do 3 sierpnia br. odbędą się w Augsburgu międzynarodowe kongresy: Powszechnego Związku „Esperanto“ i Wszechświatowego Związku lekarzy esperantystów. Powszechny Związek „Esperanto“ ma na celu ułatwiać przez swych reprezentantów, rozsianych prawie we wszystkich miejscowościach kuli ziemskiej, stosunki wzajemne między ludźmi różnych narodowości a czyni to za pomocą języka międzynarodowego „Esperanto“, wykazując w ten sposób jego użyteczność i zastosowanie w życiu codziennem, oraz za pomocą waluty międzynarodowej o jednostce obrotowej 1 spesmilo, czyli K 2·40. Społeczne znaczenie Związku jest olbrzymie, gdyż jednoczy i solidaryzuje na gruncie zupełnie neutralnym członków wszystkich narodowości. Członkiem Związku może być każdy bez różnicy wieku, płci, narodowości, wyznania, kto płaci roczną wkładkę 90 h., którą należy nadesłać do miejscowego delegata Związku. Corocznie członkowie Związku zjeżdżają się celem wspólnych obrad, zwykle podczas kongresów esperanckich, teraz zaś ponieważ kongres taki odbędzie się w Waszyngtonie, zjazd ten odbędzie się w Augsburgu dla Europy.

Z okazji tych kongresów uczestnicy będą mieli sposobność zwiedzić zamki królewskie w Neuschwanstein, Monachium i Oberamergau, gdzie właśnie odbywać się będą głośne przedstawienia pasyjne, które tylko co 10 lat się odbywają. Dzięki staraniom komitetu kongresowego koszta tej wycieczki są minimalne np. podróż z Krakowa przez Wiedeń pociągiem pospiesznym wraz z całem 6-dniowem utrzymaniem i mieszkaniem, oraz wycieczką do Neuschwanstein wyniesie około 156 kor. Bilet kongresowy kosztuje K 7·20, Związku lekarzy K 2·40; karta wspierająca kosztuje K 2·40. Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Delegat Związku "Esperanto" p. Stanisław Rudnicki, ul. Kopernika 17 lub wieczorem w Towarzystwie „Esperanto“, ul. Szczepańska l. 7, II p., między godz. 6 a 8 wieczorem.

„Gwiazda“ Stowarzyszenie polskich rękodzielników i przemysłowców w Krakowie przypomina Szanownej publiczności, iż wycieczka, którą toż Stowarzyszenie urządza w niedzielę 5 bm. do lasu skawińskiego zapowiada się świetnie ze względu na nader urozmajcony program i wielką liczbę fantów. Zarazem apeluje do szlachetnych uczuć swych członków, aby ze względu na wzniosły cel tejże (budowa własnego domu) zechcieli jak najszerzej zaagitować między znajomymi za poparciem tejże.

Zjazd do salin. Uniwersytet lud. im. A. Mickiewicza urządza w sobotę 4 czerwca zjazd do salin w Wieliczce. Wyjazd z Krakowa o godz. 1 i pół, punkt zborny przy wejściu do salin o godz. 2 i pół. Cena biletu dla członków 2 kor. Nie wielka ilość pozostałych biletów jest do nabycia w biurze Uniwersytetu ludowego codziennie między 5—7.

„Widnokręgów“ dwutygodnika wychodzącego we Lwowie ukazał się zeszyt VI. Zawiera treść: Tadeusz Dąbrowski: Mitologja Słowackiego. Z nowych wierszy: Marja Markowska: Wody; A. Noworski: Fortepjan; K. Scholz: Syn człowieczy; T. Szantroch: Twe oczy; J. Gella: Zakochana w posągu. — Ludwik Kulczycki: Ludzie i instytucje społeczne. Dr M. Borowski: Fakty i wartości. B. B.: Jeszcze z powodu „Odrodzenia filozofji“. — Przegląd powieści, przez E. Hoszowskiego. Przegląd muzyczny, przez J. Kadena. Przegląd sztuk plastycznych. Przegląd prasy.

Podejrzany o zbrodnię kradzieży Feliks Maciejowski, 15-letni nałogowy złodziej, został wczoraj przez policję aresztowany.

Nie wszystko złoto, co się świeci. Antosia Marszałkówna, służąca ma zamiar wkrótce wejść w związki małżeńskie. Czeka tylko, aż narzeczony „wyjdzie z wojska“ na jesień. Oglądała się tedy za ślubnemi obrączkami. Przypadkowo nawinęła się jej znajoma, 31-letnia wyrobnica Helena Ryłko i ofiarowała jej dwie złote obrączki na sprzedaż. Ponieważ stosunkowo nie wiele żądała, przeto Antośka kupiła je bez targu i ucieszona pochwaliła się tem przed narzeczonym. Ten jednak, jako lepiej znający się na złocie — powiedział, że pierścionki są bakwanowe. Oszukana służąca wezwała policję, która Ryłkowę aresztowała. Przy tej sposobności rozgniewana jubilerka pobiła dotkliwie Marszałkównę i zelżyła policjanta. Po dłuższej awanturze znalazła się jednak „pod telegrafem“, gdzie przekonano się, iż jest ona znaną i karaną już nieraz fabrykantką bakwanowych pierścieni.

Odpowiedź redaktora.

N. N. Rzecz o automobilach i tumanach kurzu b. dobra, pójdzie jutro, dziś się nie zmieściło. Dziękuję i proszę o dalsze.

Repertuar teatrów krakowskich
(od 30 bm. do 5 czerwca)

	miejski	ludowy
Czwartek	Mandragora	Ułani ks. Józefa
Piątek	Dzieje Orestesa	„
Sobota	Jestem zabójcą Chory z urojenia	„
Niedziela	Wiecz. trzech króli	„

PODGÓRZE.

Nowe Koło T. S. L. Staraniem grona ludzi dobrej woli udało się wskrzesić w Podgórzu upadłe I Koło T. S. L. Do Zarządu wybrani zostali: inż. Rolle (przewodn.), prof. Mossoczy (zast. przewodn.), prof. Owiński (sekretarz), p. Baumgartenowa (skarbniczka), p. Michałkiewicz (bibl.). Do Wydziału powołane zostało grono miejscowej inteligencji. Prace rozdzielono między cztery komisje: odczytową (przew. p. Wodzinowski), obchodowo-gospodarczą (przew. p. Baumgartenowa), bibljoteczną (przew. p. Michałkiewicz) i ekonomiczno-handlową (przew. p. Mossoczowa).

Nowe Koło przyjęło nazwę im. Elizy Orzeszkowej dla uczczenia pamięci zmarłej powieściopisarki. W czerwcu urządza Koło serję wykładów popularnych w każdą sobotę o godzi ie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Florjana l. 5 w następującym porządku: 4 bm. p. Mossoczowa: „Eliza Orzeszkowa“; 11 bm. prof. Leśniodorski: „Nasz system planetarny“ (z obrazami świetlnymi); dzień 18 bm. poświęcono uroczystemu wieczorowi ku uczczeniu Grunwaldu z odpowiednim odczytem; wreszcie 25 bm. prof. Gąsiorek: „Współżycie i pasożytnictwo“. Program pracy po wsiach podmiejskich ułoży Towarzystwo w najbliższych dniach.

Kradzieże obuwia. Wczoraj podczas jarmarku uwijało się wśród straganów mnóstwo złodziei, którzy zaopatrywali się przedewszystkiem w obuwie, bo tego na jarmark dostarczono największą ilość. Kilku z tych złodziei zostało jednak aresztowanych i zamkniętych w „ulu“. Między innymi znalazł tam miejsce Jan Żołnierczyk, stary i karany kilkakrotnie złodziej z Rzeszutar, który chcąc się zaopatrzyć w buty, ukradł je szewcowi Kutrzebie z Myślenic. Niedługo potem dostała się do aresztu Zofja Frajka z Piasków Wielkich, początkująca złodziejka, która upatrzyła sobie ładne trzewiczki i skradła je na szkodę Benjamina Nachmanna — ale ją złapano. Wówczas znaleziono przy niej jeszcze dwie torebki rogóżkowe i jedną cератową.

Prócz tej pary złodziei przyprowadzono na policję Marjannę Gorgul, stróżkę domu l. 23 przy ulicy Rękawka, która znowu chciała sprzedać parę trzewików. Kiedy ją aresztowano i przeprowadzono śledztwo, okazało się, że były one skradzione na szkodę Barbary Gorączko.

Znaczna zguba. Jan Kozioł, gospodarz z Łączny, doniósł policji, że w szynku Haasa przy ulicy Lwowskiej zgubił wczoraj pugilares, zawierający kwotę przeszło 80 kor.

Zebrało się mu na miłość. Franciszek Panek, funkcjonarjusz kolejowy, zamieszkały przy ulicy Wandy l. 8, wracał wczoraj wieczór podpity do domu. Po drodze spotkał Emanuela Dworzaka, wracającego z żoną. Kolejarzowi tak się zebrało na miłość, że porwał za rękę żonę Dworzaka — i chciał ją ze sobą uprowadzić. Powstała awantura, podczas której Panek począł lżyć Dworzaka i jego żonę. Wreszcie awaturniczym amantem zajęła się policja, która go aresztowała i po przeprowadzeniu śledztwa sprawę sądowi oddała.

Zmarli: Teofil Opydo, obywatel miasta Podgórza, przeżywszy 45 lat. Pogrzeb 3 bm. o godzinie 5 po południu z placu Serkowskiego l. 9.

Kronika prowincjonalna.

Stanisław Przybyszewski, wracając do Monachjum, przy wjeździe na zwrotnice pod Przemyślem, został tak silnie rzucony ku oknom wagonu, że odłamki szkła pękniętej szyby zraniły go dotkliwie w prawą łopatkę. Lekarz kolejowy w Rzeszowie, który oczekiwał przybycia pociągu, opatrzył ranę znanemu pisarzowi i stwierdził, że ścięgna nie zostały uszkodzone. P. Przybyszewski, nie przerywając podróży, pojechał dalej do Monachjum.

Wszechpolski bank. Wczoraj odbyło się we Lwowie konstytuujące walne zgromadzenie gal. ziemskiego Banku kredytowego. Ukonstytuowała się na wiecu Rada nadzorcza, której prezesem wybrano p. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, dyrektorami pp. Roińskiego, Li taya i Adama.

Szykany włościan. Michał Feledy, gospodarz z Sierakowa, koło Dobczyc, ubezpieczył swoje budynki we „Wiśle“, wypowiedziawszy poprzednio zupełnie formalnie na miesiąc naprzód kartę za recepisem ubezpieczenie we „Florjance“. Mimo to wystawiła „Florjanka“ dla niego policę i pod pozorem, że wypowiedzenie zostało zrobione za późno, zmusiła go do wykupienia policy swojej, wobec czego „Wisła“ swoją policę unieważniła, nie chcąc narażać strony na wydatki i nieprzyjemności. Tymczasem dnia 18 zm. otrzymuje p. Feledy ze Sekcji II „Florjanki“, podpisaną przez kierownika sekcji p. Kamieńskiego, kartkę tej treści: Przyjmując do wiadomości wypowiedzenie dalszego ubezpieczenia w naszem Towarzystwie, nie odnowimy policy 572022 w dniu ekspiracji ubezpieczenia, tj. dnia 5 czerwca 1910. Kraków 18 maja 1910 r.

Zapytać należy dyrektora p. Paszkowskiego, czy mu

o tem wiadomo i coby się było stało, gdyby u p. Feledego był wybuchł pożar w międzyczasie i ktoby mu wypłacił wypłacił wynagrodzenie, kiedy „Wisła“ musiała swoją policę unieważnić, wychodząc z humanitarnego stanowiska, a „Florjanka“ byłaby umyła ręce, że jej polica także nieważna?

Piszemy o tem dla przestrogi innych, żeby się nie dali bałamucić agentom „Florjanki“ i skoro zgłoszą wypowiedzenie formalnie, aby polic jej więcej nie wykupywali.

Porwanie dziecka przez cyganów. Przed kilkunastu dniami zginęło we Lwowie przy ulicy Słonecznej dziecko 3-letnie, którego pomimo usilnych poszukiwań nie zdołano odszukać. Dopiero wczoraj policja lwowska otrzymała ze Złoczowa telegram o przyłapaniu tam bandy cyganów, przy której znaleziono trzyletnią dziewczynkę. Prawdopodobnie banda ta, przechodząc przez Lwów, uprowadziła ze sobą dziecko.

Cielęta — bliźnięta. W Borysławiu u pewnego gospodarza ubiegłego tygodnia krowa urodziła dwoje cieląt, jednej maści, tuszy i wzrostu.

Wadowice.

Wybory w Choczni. W ubiegłym tygodniu odbywały się wybory w gminie Choczni, tuż obok Wadowic wybory 24 radców gminnych. Do walki stanęły dwa obozy, mianowicie jeden nieliczny: zwolennicy alkoholu i ciemnoty; drugi to ludzie, którzy pragnęliby, by gmina szła z postępem czasu. Ten ostatni wyszedł z walki zwycięsko, wprowadzając do rady 24 radców ludowców inteligentnych i trzeźwych. Znikoma opozycja, widząc tak niekorzystny dla siebie wynik wyborów, wniosła do Starostwa niczem nieuzasadniony protest w przekonaniu, że „pierońskich sfocjalistów“ (tak nazywają ludowców) utrąci. Niestety! Na nic się to nie przyda, gdyż cała prawie gmina stoi za nowowybranymi radcami, a miarą tego jest choćby taki fakt, że były wójt Sikora, wróg ludowców, otrzymał aż całe dwa głosy i nawet zastępcą radnego nie został.

Ze sportu. Tutejsze koło sportowe uczniów gimnazjalnych wydało wielką wojnę klubowi footbalistów z Krakowa, którego członkowie, na pamiątkę, że ujrzeli światło dzienne we Wieliczce, „Wieliczką“ się przezwali. Coś przez dwie godziny w obecności kilkudziesięciu studentów i pięciu czy sześciu cywilów w spódniczkach i sp dniach, tłuczono zawzięcie i niemiłosiernie piłkę. A że „sport“ wadowicki już nie z jednego — jak to mówią — pieca chleb jadał, bo zawadził już nawet o Nowy Sącz, a i w samym Krakowie piłkę kopał, więc nie dziwota, że pięć razy krakowskiej „Wieliczce“ wkopał ją w bramkę.

Przedstawienie amatorskie. Kółko amatorskie pod reżyserją p. Stefana Kotlarczyka wystawiło dwie sztuczki mianowicie „Chrapanie z rozkazu“ i „Łobzowianie“. Gra jak na amatorów była wcale dobrą, a na wyszczególnienie zasługują pp. Kotlarczyk, Banaś, Wołtyński. Publiczność jednak nie dopisała, na sali bowiem zajęto coś aż trzydzieści krzeseł. *pj.*

Głos z tonącej łodzi.

Marynarka francuska utraciła znowu łódź podwodną „Pluvoise“, pod Calais. Cała załoga, złożona z 22 marynarzy i 3 oficerów, zginęła. Co do przyczyn tej katastrofy, można obecnie snuć tylko domysły. Nie wiadomo, czy łódź została przedziurawiona, czy też nastąpił wybuch benzyny, a skutkiem tego nie wiadomo też, czy załoga utonęła, czy udusiła się, czy wreszcie spłonęła.

Pewien oficer marynarki, opisuje w sposób pamiętnikarski losy tonącej łodzi. Dziennik ma być pisany w łodzi na dnie morza.

„Dzisiaj wieczorem — pisze ów oficer — spostrzegliśmy, że woda dostaje się do oddziału maszyn. Rozpoczęły natychmiast pracować pompy, ale nagle łódź otrzymała uderzenie ponad sterem, przez co uszkodzoną została oś śruby. Wkrótce łódź zaczęła tonąć. Jak się zdaje, uderzenie otrzymaliśmy od jednej z łodzi podwodnych, które z nami manewrowały.

„Podczas uderzenia wypompowany „trimmtank“, to jest komorę z balastem wody, napełniła znowu woda. Komenda: „Ciśnienie powietrza do wieży!“ — celem wydobycia się z pod wody, nie została wykonana, gdyż podoficerowie przez silne uderzenie zostali wyrzuceni do oddziału z maszynami, a zresztą skutkiem spadających narzędzi, kubłów a nawet ludzi, niknął wszelki głos pośród huku i brzęku.

„Łódź zanurzyła się z szybkością około 6 węzłów. Wreszcie nastała cisza i usłyszano komendę: „Ciśnienie powietrza do wieży! Cała załoga naprzód!“ Manometr głębiny pokazywał 60 metrów pod wodą, a łódź ciągle szła na dół. Zagrzmiała dalsza komenda, ale zanim zdołano ją wykonać, usłyszano z oddziału maszyn huk rozlatujących się części żelaza. W ciemności słychać było bieganie ludzi, jęki rannych i konających, a wreszcie straszne krzyki oszalałego marynarza: „Ogień! Palę się! Dusimy się! Powietrza! Otwierać wieżę!“

„Szybko odkręciliśmy lampy ze światłem rezerwowem, a gdy ja otrzymałem rozkaz pozostania na moim posterunku i nikogo do luki nie dopuszczać, komendant poszedł na dół łodzi. W najbliższej chwili usłyszałem, jak torpedomistrz wołał: „Spuścić wentyle! Nie otwierać!“ A potem usłyszałem uderzenia o podłogę ciał walczących i krzyk: „Psie! Precz od wentylów!“

„Nagle zjawiły się głowy drugiego i trzeciego podoficera maszynowego robotnika torpedowego i trzeciego elektrotechnika w dolnym otworze wieży. Trupie twarze zdradzały o strasznem przerażeniu. Wszyscy czterej uwięźli w otworze i nie mogli się ruszyć. Po chwili z tego kłębu ciał wynurzyła się głowa podoficera Perkowicza. Gdy uwolnił jedno ramię, zaczął się obracać gwałtownie i wreszcie przecisnął się przez otwór, zgniótłszy towarzyszom klatki piersiowe. Chrzęst łamanych żeber pozbawił mnie zmysłów i nie wiem, w jaki sposób zdołałem urwać podstawę górnej przykrywy wieżowej. Tą podstawą biłem w głowę Perkowicza, aż straciłem przytomność.

„Gdy odzyskałem zmysły, usłyszałem pieśni pobożne, które śpiewał przy maszynach obłąkany elektrotechnik. Podemną leżał Perkowicz ze strzaskaną głową, na trupach czterech towarzyszów. W oddziale maszyn pośród ich szczątków leżały zwłoki drugiego i trzeciego elektrotechnika, tudzież pomocnika maszynisty. Za motorami siedział na podłodze starszy elektrotechnik i spoglądał na mnie obłąkanym wzrokiem.

„W oddziale oficerskim siedział na budce komendant z zamkniętemi oczami. Przy wentylach wodnych leżały znowu cztery zwłoki. Pierwszy maszynista trzymał w ręce stężałej ogromny pilnik. Głowę miał zmiażdżoną i poznałem go tylko po mundurze. Torpedomistrz miał przegryzione gardło, a reszta zwłok pokryta była ranami. Widocznie ludzie ci walczyli na śmierć i życie, aż wreszcie zwycięzko wyszedł z walki Perkowicz.

„Ponieważ wszystkie butelki napompowane były na 150 atmosfer, więc w łodzi musiało być ciśnienie 2 atmosfer. Gdy chciałem wrócić do maszyn, zastąpił mi drogę komendant i rzekł:

— Gdzie jest Perkowicz?

— Martwy.

— Czyś go?...

— Tak, panie komendancie — odrzekłem.

„Komendant po chwilowej rozmowie zachwiał się i musiał usiąść. Teraz dopiero spostrzegłem, że z pod czapki jego płynie struga krwi. Wydał jeszcze jakiś rozkaz i zemdlał. W oddziale maszyn zegar wydzwonił dziewiątą.

„Nazajutrz komendant umarł. Za pomocą pompy ręcznej usuwam balast wewnętrzny, po litrze na minutę. Po 9 godzinach pracy usnąłem. Nie wiem, jak długo spałem. Może 10 godzin, może dłużej. Nie długo wytrzymam ciśnienie powietrza w łodzi. Czuję mdłości i tracę zmysły... Teraz upadam. Ojcze nasz... Ojcze nasz...“

W 8 dni później wydobyto łódź z wody. Same zwłoki w strasznym stanie.

Z przed kratek sądowych.

Senzacja niepołomicka.

(Dokończenie rozprawy).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przed sądem przysięgłych w Krakowie przeciw policjantom z Niepołomic o nadużycie władzy i o namiętne uniesienie się w urzędowaniu, po przesłuchaniu Wójtowicza, zeznawali dalsi trzej obwinieni: Salis, Piekło i Murzyn.

Wszyscy trzej zeznawali zgodnie z Wójtowiczem, oświadczając, że dr Binar nazwał ich „polnische Schweine“.

Po kilku zapytaniach ze strony obrońcy Heskiego, prokuratora Ujejskiego i jednego z sędziów przysięgłych zeznawał

dr Binar

lekarz pułkowy, oskarżyciel prywatny po polsku z domieszką języka czeskiego zgodnie z aktem oskarżenia. Odnośnie do czynionego mu przez oskarżonych zarzutu jakoby się do nich wyraził „polnische Schweine“ oświadcza świadek, że jest to nieprawdą, gdyż nigdy tego rodzaju słów nie użył. Jest Słowianinem i w dotychczasowej służbie wojskowej, co poświadczyć mogą wszyscy znający go żołnierze, nie wyraził się nigdy obelżywie o narodowości polskiej. Na dalsze zapytania przewodniczącego oświadcza świadek, że policjanci gminni rzucili się na niego bez wszelkiego wezwania urzędowego, poczem między świadkiem a obrońcą oskarżonych dr Heskim wywiązuje się dłuższy djalog, w którym obrońca zapytuje świadka o różne zajścia, jakie miał mieć z osobami cywilnemi w Niepołomicach oraz o strzelanie na ulicy z rewolweru.

Na zapytania te odpowiada świadek częścią przecząco, częścią potwierdzająco z zastrzeżeniem, że były to żarty, a nie jakieś umyślnie spowodowane awantury.

W czasie przesłuchiwania przychodziło kilkakrotnie do żywej wymiany zdań między obrońcą drem Heskim a zastępcą prawnym świadka drem Baderem, który starał się o usunięcie różnych pytań obrońcy, jego zdaniem nie należących do wyjaśnienia zajścia.

Zeznania świadków.

Następnie zeznawali świadkowie: urzędnik Banku krajowego Ryszard Nowak, dr Majewski Tadeusz, Ignacy Gross, tudzież rodzina szynkarza Grösslera, Franciszka, Amelja i Marja.

Świadkowie ci opowiadali szeroko przebieg zajścia, jakie miał dr Binar z policjantem Wójtowiczem, przyczem starali się policję niepołomicką w jak najczarniejszych przedstawić kolorach.

Charakterystycznem było, iż dr Heski nie chciał dopuścić do zaprzysiężenia Grösslerowej, motywując swój wniosek tem, iż Grösslerowa żyje w nienawiści z Wójtowiczem.

Trybunał udał się na naradę, na której uchwalił przesłuchać Grösslerową pod przysięgą.

Zeznania tej familji ze względu na formę, w jakiej były wygłoszone, wywołały wesołość wśród audytorjum.

Lekarze sądowi dr Horoszkiewicz i Kwiatkowski złożyli następnie wyczerpujące orzeczenie, stwierdzając, że zranienie na głowie dra Binara i na ręce pochodziło od jakiegoś ostrego przedmiotu, którym była prawdopodobnie szabla. Na odnośne zapytanie obrońcy dra Heskiego, lekarze-rzeczoznawcy skonstatowali, że dr Binar mógł przy owem szamotaniu z policjantami sam uderzyć się szablą.

O godzinie 3-ciej po południu zarządził przewodniczący dr Obtułowicz półtoragodzinną przerwę, poczem w dalszym ciągu nastąpiły zeznania świadków.

Dr Jan Buś

kandydat adwokacki, zaprzysiężony zeznawał, iż oskarżyciel prywatny dr Binar znany był w Niepołomicach, jako człowiek aż nazbyt wesołego usposobienia, którego podkładem był alkohol.

W podpitym stanie wyprawiał dr Binar nieraz różne awantury w mieście z cywilami.

Przewodniczący: Czy pan miał jakie zajście z drem Binarem?

P. Buś: Tak! Pewnego razu powstała między nami w szynku Grösslera sprzeczka, która omal nie skończyła się bójką. Dr Binar wyjął wówczas rewolwer i groził, że będzie strzelał do mnie.

Scena ta jednak zakończyła się pokojowo, dzięki interwencji moich przyjaciół.

Dr Heski: Czy dr Binar często bywał w podchmielonym stanie?

Dr Buś: Przyznać muszę, że bardzo często. Zresztą temu nie trzeba się wielce dziwić, bo na prowincji w miasteczku, to nieraz się pije ot tak dla zabicia czasu, bo niema co innego wieczorem robić. (Wesołość).

Zastępcę dra Binara adwokata Badera zirytowało mocno powyższe zapytanie, postawione przez dra Heskiego świadkowi Busiowi.

Powołując się na stosowne przepisy ustawy, protestował przeciw wyciąganiu zeń szczegółów, dotyczących życia prywatnego dra Binara i »praniu brudów« na sali sądowej.

Wywiązała się wskutek tego ostra scysja między nim a obrońcą Heskim, który wyraźnie zaznaczył, iż właśnie sala sądowa jest najodpowiedniejszem forum do wytaczania spraw, mogących ułatwić orjentacje sędziów przysięgłych i przyczynić się do wyświetlenia tej zagmatwanej afery. Niech sąd przysięgłych się przekona — mówi dr Heski — jak straszną plagą są na prowincji tacy

panowie, którzy na każdym kroku terroryzują spokojnych mieszkańców.

Po wyjaśnieniach ze strony przewodniczącego Obtułowicza, zeznawał dalszy świadek

Jan Waligórski

stolarz z zawodu, bardzo obciążająco dla dra Binara. Stwierdził on, iż dr Binar bardzo często wyprawiał różne awantury w mieście i bił przechodniów bykowcem.

Świadek: Dostałem bykowcem od p. Binara na ulicy.

Dr Binar protestuje przeciw temu, konstatując, że bykowca nigdy nie nosił, przyczem oświadcza, że świadek obecnie jest pijany.

Dr Heski stawia wobec tego wniosek o zbadanie świadka Waligórskiego przez lekarzy.

Sprzeciwił się temu prokurator, motywując tem, że stan Waligórskiego nie jest taki, iżby wykluczał jego poczytalność.

Przesłuchano w końcu wiceburmistrza p. Mlekę i sekretarza gminnego p. Antoniego Siwka.

Obaj ci świadkowie zeznali zgodnie, iż przy protokole w gminie zeznali policjanci, że dr Binar liczył ich najpierw szablą »Eins, zwei, drei«, przyczem ich nazwał »polnische Schweine«. Słów tych jednak przy protokole nie wpisano, aby sprawy nie zaogniać.

Dodatkowo przesłuchano jeszcze żonę policjanta Salisa, która również stwierdziła, że jej mąż bezpośrednio po zajściu opowiadał tegoż szczegóły, a także mówił o owych »polnische Schweine«, które to słowa pod adresem policjantów dr Binar wypowiedział.

O godzinie wpół do 8-mej wieczorem zamknął przewodniczący postępowanie dowodowe, poczem protokolant odczytał szereg pytań, postawionych przez trybunał dla ławy przysięgłych.

Po wywodach prokuratora, zastępcy oskarżyciela prywatnego adwokata Badera i obrońców emer. radcy sądowego Pawłowicza (obrońca Piekły) i dr Heskiego, wydali sędziowie przysięgli werdykt, zaprzeczający wszystkim pytaniom.

Wobec tego wydał trybunał o godzinie 9 wieczorem wyrok, uwalniający wszystkich od winy i kary.

Wyrok ten przyjęto hucznymi oklaskami wśród licznego audytorjum.

W końcu należy jeszcze nadmienić, że wywody adw. Badera, wygłaszane kiepską polszczyzną wywoływały na sali, a także wśród ławy przysięgłych, wybuchy wesołości.

Między innymi »kwiatkami krasomówczymi« zaryzykował adw. Bader twierdzenie, że »obowiązkiem jest wojskowego, a tembardziej oficera walić cywila w mordę!!«

Takich kwiatuszków było więcej. Brak jednak miejsca nie pozwala nam na zarejestrowanie dalszych arcyhumorystycznych wyjątków z mowy p. mecenasa Badera.

Jubileusz prof. Pareńskiego.

Jako dalszy ciąg uroczystości ku uczczeniu jubileuszu pracy w szpitalu prof. Stanisława Pareńskiego odbyło się wczoraj o godzinie 6 wieczorem uroczyste zebranie w sali Domu Lekarskiego przy udziale profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej z rektorem Łazarskim na czele, przedstawicieli Rady miejskiej z wiceprezydentem Szarskim i szeregu wybitnych osobistości z różnych sfer Krakowa. Honorowe miejsce zajął jubilat prof. Pareński. Uroczystość rozpoczęła się przemową Tow. lekarskidgo prof. Wicherkiewicza, który wyraził hołd jubilatowi za jego niespożyte dla społeczeństwa zasługi.

Z kolei prof. dr Wacholz odczytał piękny adres od wydziału lekarskiego, poczem prof. Ciechanowski po stosownem przemówieniu wręczył jubilatowi zeszyt „Przeglądu Lekarskiego", wydany ku uczczeniu prof. Pareńskiego. Zeszyt ten przedstawia się nadzwyczaj gustownie pod względem zewnętrznym i zawiera oprócz życiorysu jubilata szereg rozpraw z zakresu medycyny. Dalsze przemowy wygłosili: dr Supiński, dr Zanietowski i dr Schöngut, poczem dr Habicht odczytał liczne depesze gratulacyjne.

W końcu zabrał głos prof. Pareński i w serdecznych słowach podziękował za zgotowaną uroczystość.

Wieczorem odbyła się wspólna uczta na zakończenie uroczystości jubileuszowych.

Najświeższe telegramy.

Bankiet u ministra.

Wiedeń. Minister robót publ. Ritt dał wczoraj na cześć uczestników kongresu mieszkaniowego przyjęcie, na które przybyli także ambasadorowie, ministrowie i wielu posłów.

Powrót Bienerta.

Wiedeń. Prez. min. Bienert powrócił ze Sarajewa.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt. Do godz. 11. przedp. znanych było 320 rezultatów wyborczych. Z wybranych przypada na partję pracy 205, Kossutha 35, Justha 28, ludową 12, dzikich z r. 1867 — 13, dzikich z r. 48 — 9, narodowości 5, demokratów 2; wyborów ściślejszych potrzebnych 11. Kossuthowcy tracą 48 zyskują 9, Justhowcy 79 zyskują 9, ludowcy tracą 20, zyskują 4, partja narodowościowa tracą 12, zyskują 1 mandat. Były wiceprezydent Rakowszky, który przepadł w jednym okręgu, zyskał mandat w okręgu innym. Wśród wybranych znajduje się także Gabrjel Ugron.

Zwołanie Sejmu bośniackiego.

Sarajewo. Nadzwyczajne wydanie dziennika urzędowego ogłasza patent ces. zwołujący Sejm na 15 bm.

Powstanie w Albanji.

Konstantynopol. Depesze prywatne dzienników donoszą, że wojska tureckie z ministrem wojny, naczelnym komendantem i walim z Kosowa bez oporu zajęli Dyabowo. Sześciu refów albańskich, wśród nich Mussa, zostało uwięzionych.

Po zamknięciu numeru.

Z przed kratek sądowych. Dzisiaj odbyć się miała przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa przeciw redaktorowi »Szkolnictwa« p. Gutowskiemu z Nowego Sącza o obrazę czci. Jako oskarżyciel prywatny występował p. Franciszek Zimnal, kierownik szkoły w Andrychowie, przeciw któremu w r. 1909 pojawił się zjadliwy artykuł w »Szkolnictwie« pt. »Wieczny kandydat na inspektora«. Obie strony okazały skłonność do ugodowego załatwienia tej sprawy, co się stało dzięki interwencji przewodniczącego. P. Gutowski zobowiązał się umieścić w »Szkolnictwie« oświadczenie odwołujące wszystkie zarzuty, poczynione p. Zimnalowi.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.